

**Kazanie Ks. Kard Nycza podczas Mszy świętej radiowej sprawowanej
w Kościele św. Krzyża w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu w dniu
18.12.2016 roku.**

Umiłowani Bracia i Siostry!

Za tydzień dokładnie minie 100 lat od śmierci jednego z najpiękniejszych świętych świętego Brata Alberta – Adama Chmielowskiego. Umarł w południe w święto Bożego Narodzenia i nie był to czas przypadkowy. Całym swoim życiem, całym swoim rozumieniem solidarności Boga z człowiekiem, jakie się wyraziło w świętach Bożego Narodzenia zasłużył na ten wyjątkowy dar śmierci w południe wtedy, kiedy Kościół uobecnia tajemnicę Bożego Narodzenia. Święty Brat Albert – święty, który był człowiekiem mocnym, chciałoby się powiedzieć: człowiekiem z krwi i kości. Wielki Polak, wielki patriota, powstaniec styczniowy, który w tym powstaniu stracił nogę, ale równocześnie będąc człowiekiem Polski, wielkim Polakiem, był człowiekiem świata. Wykształcony w Paryżu, Monachium, Warszawie. Wielki malarz, artysta, humanista, człowiek wielkich talentów, u którego w pewnym momencie nastąpiło jakby zderzenie dwóch powołań, a zarazem człowiek wielkiej wrażliwości, ale także człowiek wielkiej wrażliwości na miłosierdzie Boga, a jeszcze bardziej odpowiadał na miłosierdzie Boga miłosierdziem, które niósł ludziom potrzebującym jego pomocy. Wielki wzór chciałoby się powiedzieć duchowy przyjaciel całego życia kardynała Wojtyły jako kardynała. Papieża, ale szczególnie wzór wtedy, kiedy Wojtyła zaczynał swoje życie i stanął przed podobnym dylematem. On uzdolniony poeta, aktor, człowiek teatru, a równocześnie Bóg pukał, żeby poszedł za Nim w powołaniu kapłańskim. Wtedy przecież nie wiedział, że będzie to powołanie biskupie a potem ostatecznie papieskie. Wtedy wpatrywał się w świętego Brata Alberta, wpatrywał się w to, jak ten dylemat z pomocą ludzi, a przede wszystkim z pomocą Pana Boga przeżywał młody Brat Albert. Ten dylemat. Brata Alberta był dylematem między malarstwem – był wykształconym malarzem a pójściem do ubogich, a u Wojtyły to dylemat. Aktora, poety i księdza. Tak naprawdę ten dylemat polegał na tym, które z tych dwóch powołań w przypadku Alberta i w przypadku Wojtyły, które z tych dwóch powołań uczynić tym najważniejszym, tym pierwszym, a niejako to drugie powołanie, podporządkować, uczynić służebnym wobec tego pierwszego. I wydaje się, że obaj wybrali podobnie, wybrali tak, iż potrafili iść drogą świętości i stworzyć dzieła wielkie, ważne, nie na pokaz, po to, by się objawiło wielkie miłosierdzie Boga. Dzieło Brata Alberta

trwa w Kościele od ponad 130 lat, trwa także dzieło Wojtyły, trwa także dzieło takiej świętej jak Matka Teresa z Kalkuty, dlatego, że tacy święci jak Brat Albert czy wielu podobnych, którzy są bogaci ubóstwem tak można i trzeba to powiedzieć, potrafią zrobić ogromnie dużo sami, ale przede wszystkim potrafią wpłynąć inspirująco na innych a przy tym rozumieją, że te wielkie dzieła wymagają ludzi, którzy są razem. I tak w taki sposób powstali Bracia Albertyni i w taki sposób 125 lat temu z inspiracji z powołania z nadania charyzmatu przez Brata Alberta powstały obecne tutaj także dzisiaj Siostry Albertynki. I w ten oto sposób otwieramy Rok Świętego Brata Alberta i dobrze się składa w Kościele, że ten Rok Brata Alberta w 100 – lecie jego śmierci wypada po wielkim Świętym Jubileuszowym Roku Miłosierdzia, który dał Kościołowi papież Franciszek, że ten Rok Brata Alberta przedłużając Rok Miłosierdzia w jakimś sensie utrwała to wielkie wołanie o miłosierdzie, które przecież nigdy nie może się skończyć. Wszystkim nam potrzeba nie tylko w Roku Miłosierdzia, nie tylko w Roku Alberta tego co u świętego Brata Alberta było odsyłaniem swoich współczesnych i nas dzisiaj do Ewangelii, do jej istoty. Brat Albert nas odsyła do tego fragmentu Mateuszowego zapisu kiedy Pan Jezus mówi, bo byłem głodny, dajcie Mi jeść, byłem spragniony, dajcie Mi pić, byłem w więzieniu przyszlście do Mnie, byłem przybyszem, przyjęliście Mnie. Bo wszystko co coście uczynili jednemu z tych braci najmniejszych, Mnieście uczynili (por. Mt 25,40). Był w życiu młodego Alberta, młodego Adama Chmielowskiego taki kluczowy moment w którym Pan Bóg dał mu zrozumieć, wlewając to do jego duszy, dał mu zrozumieć na czym polega związek między wcieleniem, między tym, że Syn Boży staje się człowiekiem a naszym codziennym życiem i naszą konsekwentną postawą chrześcijańską wobec ludzi polegającą na tym, że w każdym obliczu ludzkim, zwłaszcza w obliczu tego biednego, tego głodnego potrafimy zobaczyć i dostrzec oblicze Chrystusa. On to potrafił zrozumieć i to jest to o czym nam mówi dzisiejsza liturgia słowa. Zrozumieć, że Bóg w Jezusie Chrystusie stał się Emmanuelem Bogiem z nami. Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwą Go imieniem Emmanuel. Pan Bóg nie chciał nas zbawić – choć mógł to uczynić niejako z zewnątrz z wysokości nieba. Pan Bóg posłał swojego Syna, bo nas tak umiłował, żeby Chrystus przyszedł i zamieszkał z nami. Stał się jednym z nas by nas wyzwolić niejako od środka i będąc z nami w tym życiu doczesnym tu na ziemi wyjść ze środka jako pierwszy przez swoje Zmartwychwstanie i w ten sposób dokonać zbawienia. Podobnie czynił patrząc na Jezusa św. Brata Albert podniesiony przez miłosierdzie Boga w swojej wierze, w swojej grzeszności poszedł od razu, żeby podnosić innych w ich godności i to podnosić w sensie dosłownym z ulicy w Krakowie na Krakowskim Kazimierzu. I czynił to nie z zewnątrz, nie był filantropem, który się troszczył o brudny

Kazimierz w Krakowie, nie był człowiekiem, który organizuje sponsoring i nie wiadomo, co jeszcze mówiąc dzisiejszym językiem. Poszedł jako ten- naśladować Jezusa, który zamieszkał z nimi w środku w ich brudzie w ich problemach , w ich potrzebach i żył z nimi i od środka im pomagał. I starał się od środka wyprowadzać ich do godnego życia, do zakładania rodziny, do pracy. To była ta identyfikacja, która dokonała się w nim tak głęboko i tak wspaniale, że w każdym biedaku widział oblicze Chrystusa, bo Chrystus po to stał się człowiekiem, żeby być w każdym z nas , by być solidarnym z każdym człowiekiem. Bardzo pięknie pisze o tym w Bracie naszego Boga tak nazwał Brata Alberta młody Karol Wojtyła, który miał dwadzieścia kilka lat w czasie przeżywania swoich dylematów. W tym poemacie jest taka scena, kiedy stawia autor Brata Alberta malarza przed obrazem Ecce Homo, który malował większość swojego życia, stawia go przed tym obrazem, i wkłada w jego usta słowa, które Siostry Albertynki na pewno na pamięć znają, ale trzeba, żebyśmy je sobie dzisiaj w tym miejscu i w tym momencie rocznicy przypomnieli. Mówi do Pana Jezusa tak: Jesteś jednak straszliwie niepodobny do tego, którym jesteś, natrudziłeś się w każdym z nich, zmęczyłeś się śmiertelnie, wymęczyli Cię i to właśnie nazywa się miłosierdzie, przy tym pozostałeś piękny. Najpiękniejszy spośród synów ludzkich. Takie piękno nazywa się miłosierdzie. Tak pojął misję Jezusa Chrystusa naszego Zbawiciela naszego i Pana młody Brat Albert i tak poszedł do biednych i ubogich i tak przeżywając Boże Miłosierdzie zasłużył właśnie na to, żeby umrzeć w święta Bożego Narodzenia. Słyszymy dzisiaj słowa: Oto Pan sam da wam znak (por. Iz 7,14). Pan daje znak oczywiście dzisiejsza liturgia mówi o znaku, którym jest Emmanuel Jezus Chrystus, ale znakiem jest św. Brat Albert dla nas wszystkich, znakiem jest Jan Paweł II, znakiem jest także ta rocznica jego śmierci w środku święta uroczystości Bożego Narodzenia. To znaczy zrozumieć, do końca zrozumieć na tyle na ile się da prawdy Boże zrozumieć do końca, po co Bóg stał się jednym z nas, po co Pan Bóg dał swojego Syna, bo nas bardzo umiłował. Bracia i siostry chciałoby się zapytać co z tego wszystkiego dla nas tu zgromadzonych, dla was słuchających przed radioodbiornikami, co z tego wszystkiego dla nas wynika. Mówi nam dzisiaj Ewangelia –mówi Anioł w Ewangelii do Józefa, który stanął wobec poważnego dylematu. Dowiedział się, zanim zamieszkali razem, że Maryja jest brzemienna. Według zwyczaju i prawa żydowskiego chciał ją oddalić potajemnie, żeby ją bronić, a wtedy anioł przychodzi do niego i mówi Józefie nie bój się wziąć Maryję, bo z Boga jest to, co się w niej poczęło. I czy to, że dzisiaj się pochylamy nad osobą, świętością Brata Alberta nie jest takim wołaniem przez Brata Alberta tak jak on usłyszał Albercie bracie nie bój się pójść do chorych, nie bój się pójść do biednych, nie bój się pójść na ulice Krakowa i nie bój się zakładać dzieł, które będą pełniły dzieła miłosierdzia. Tak dzisiaj do nas, którzy

mamy różne dylematy, także wielki dylemat biedy, która jest wokół nas. Czasem jej nie chcemy widzieć, albo nie widzimy z różnych innych powodów, czasem się zwyczajnie boimy. Tak jak ten biedny Józef przy Matce Najświętszej. I wtedy przychodzi anioł i wtedy przychodzi Brat Albert i mówi: nie bójcie się, nie lękajcie się wiać do siebie chorych potrzebujących. Nie lękajcie się przyjąć do siebie uchodźców i tych wszystkich, którzy są pogardzeni przez wszystkich: czasem z lęku, czasem z wygody.

Biskupi napisali w dzisiejszym liście, który jest czytany w Polsce, że Brat Albert na Krakowskim Kazimierzu przyjmował do przytuliska wszystkich, nie patrzył na metrykę urodzenia, nie patrzył na metrykę chrzcielną, nie patrzył na paszport czy dowód osobisty. Przyjmował wszystkich i ciekawe by było, co by zrobił dzisiaj, gdyby się znalazł w naszej sytuacji – on, który był człowiekiem niezwykle zawziętym jeśli chodzi o obronę godności człowieka, każdego człowieka, dlatego bracia i siostry stając w przededniu świąt Bożego Narodzenia, kiedy już w tle widzimy i pasterkę w której uczestniczyć będziemy, kiedy widzimy stół wigilijny, widzimy leżący na nim opłatek – znak gotowości podzielenia się z każdym człowiekiem tym co mamy najcenniejsze, gdy widzimy leżący pusty talerz na wigilijnym stole. Czy to nie są znaki, czy to nie są wyzwania i wyzwania, do tego żeby pomyśleć w jaki sposób odpowiedzieć na te słowa Ewangelii, które mówią: ubogich zawsze mieć będziecie. To czas byśmy sobie w przededniu świąt przypomnieli te słowa, które uzasadniały i motywowały Brata Alberta w jego wielkim miłosierdziu, bo wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci najmniejszych: Mnieście uczynili (Mt, 25,40).